



J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

KAPŁANKA
CHAOSU

CZAROWNE

J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

KAPŁANKA
CHAOSU

 CZAROWNE

Copyright © Justyna Komuda, 2022

[instagram.com/j.k.komuda](https://www.instagram.com/j.k.komuda)

[facebook.pl/j.k.komuda](https://www.facebook.pl/j.k.komuda)

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Ilustracje na okładce: © Anthony/pexels, night/pexels

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: ERATO

DTP: JENA

ISBN 978-83-970767-0-9

Wydawca:

Wydawnictwo Czarowne

 **CZAROWNE**


e-mail: wydawnictwo.czarowne@gmail.com

www.wydawnictwo-czarowne.pl

*Książkę tę dedykuję mojej drugiej połówce
oraz wszystkim czytelnikom
– jesteście wiatrem, który popycha mnie do działania i rozwoju.*

*Kochani, bez Was tej książki by nie było.
Każda jej strona została napisana z myślą o Was.
Dzięki, że jesteście.*

ROZDZIAŁ I

 budził mnie dzwonek do drzwi. Irytujący brzęczyk wibrował w powietrzu, przeganiając leniwy spokój. Zwlekłam się z kanapy. W tle, na ekranie telewizora widziałam inny program niż ten, który oglądałam.

Jak długo drzemałam?

Za drzwiami stała Katelyn, uśmiechnięta, ubrana w słonecznikową sukienkę.

Dobrze wygląda, ale przecież mamy jesień, trochę za chłodno na taki strój. No i to zupełnie nie jest w jej guście.

– Spałaś? – zapytała.

– Chyba tak...

– Wychodzimy! – zarządziła. – Wiesz, jak ładnie jest dzisiaj na zewnątrz?

– Teraz? – zapytałam skołowana. – Która godzina?

– Od tygodni przekładałyśmy ten piknik! Nie dam się więc zbyć. – Wypowiedziała te słowa z uśmiechem na twarzy, ale widziałam, że ją nieco zirytowałam. – Ubieraj się i idziemy. – Popchnęła mnie zdecydowanie w stronę szafy.

Chwilę później siedziałyśmy już na czerwono-białym kocyku w kratę. Wokół nie było nikogo, tylko my. Straszny upał. Dlaczego

sądziłam, że jest jesień, choć ewidentnie był środek lata? Czemu Katelyn nie powstrzymała mnie od włożenia skórzanej kurtki i długich spodni?

Zaraz się ugotuję!

Byłyśmy w parku, który z tego, co kojarzyłam, parę lat temu zrównano z ziemią i przeistoczono w nowoczesną mieszkaniówkę. Czytałam o tym w lokalnych wiadomościach. Wciąż pamiętałam, jak było mi smutno z tego powodu. Bowiem w tym miejscu jako dziecko wielokrotnie się bawiłam. Kiedyś mieszkaliśmy w pobliżu – biegałam klonowymi alejami, wdrapywałam się na co przystępniejsze drzewa, a w krzakach tworzyłam tajne bazy.

Czy to możliwe, że jednak go nie zlikwidowali? Może artykuł dotyczył innego parku? Tylko że ja byłam przecież tego pewna...

– Podasz mi pomarańcze? To je obiorę – zaszcebiotała Katelyn, trzymając w prawej ręce nóż.

Czemu ona dzisiaj taka szczęśliwa? Pomarańcze? Latem? I skąd wziął się ten wiklinowy koszyk? Nie kojarzę, żebyśmy go tu przyniosły... Otworzyłam jego klapy w poszukiwaniu cytrusów, ale nie było ich tam. W gruncie rzeczy to nie było niczego poza paczką papierosów – zmarszczyłam brwi – która była całkowicie mokra.

– Skomlaj o łaskę. – Usłyszałam za plecami niski, chropowaty damski głos, który z pewnością nie należał do mojej przyjaciółki.

Obróciłam się gwałtownie. Na kocu nie siedziała Katelyn ani żadna inna kobieta, tylko czarnowłosa mężczyzna o bladej cerze. Wydawał się dziwnie znajomy, choć byłam pewna, że nigdy wcześniej nie widziałam tych zimnych, ciemnych oczu. Zapamiętałabym je...

Nachylił się w moją stronę, dzierżąc ten sam nóż, którym jeszcze przed chwilą miały być obrane nieistniejące pomarańcze.

Odruchowo próbowałam się odsunąć, ale zanim wykonałam jakikolwiek ruch, zdążył się zamachnąć i wycelować we mnie ostrzem. Zacisnęłam powieki.

– Oddaję ci się. – Usłyszałam głos, który dobrze znałam, ale nie byłam pewna skąd.

Chwilę później zasmakowałam pełnych ust i metalicznej krwi. Pod powiekami przeleciały mi rozmazane obrazy, jakby wspomnienia, ale jakieś obce... raczej nie moje.

Serce załomotało szybciej. Oczywiście, że go znałam. To ten chłopak z baru, który nie chciał niczego zamówić. Poczułam, jak mnie popycha z całej siły, by powalić i przygwoździć do podłoża.

Otworzyłam oczy i nacisk zniknął, napastnik też...? Ale jak to?

Zdezorientowana zaczęłam się rozglądać, by odkryć, że znowu mi coś umknęło... Wcale nie leżałam na kocu na trawie, tylko na łóżku z baldachimem.

Łóżko pośrodku parku?! Co do jasnej cholery?!

Chciałam z niego zejść jak najszybciej i zacząć uciekać – sama nie wiem przed czym, ale działa się tutaj ewidentnie coś dziwnego. Zanim jednak wykonałam jakikolwiek ruch, ktoś złapał mnie za ramię.

Czarnowłosa mężczyzna wciąż tu był?!

Silne dłonie oplotły mnie i pociągnęły z powrotem na łóżce. Dotyk ten był jednak zgoła inny od poprzedniego.

Piękna, nieludzko wyglądająca istota pogładziła mnie po policzku. Szczupłą twarz postaci okalały długie, proste, śnieżnobiałe włosy, spod których wystawały pikujące ku gorze uszy. Lekko skośne, szmaragdowe oczy sprawiały wrażenie rozbawionych.

Był idealny. Cały mój strach ulotnił się w jednej chwili. Ktoś tak piękny nie mógł być przecież zły... Czyż nie?

– Pocałuj mnie, złotko – szepnął osobnik.

Chwyciłam go za czarną koszulę, której dałabym słowo jeszcze przed chwilą na sobie nie miał, przyciągnęłam do siebie i złożyłam pocałunek na jego cienkich ustach.

Co ja robię?!

On tylko na to czekał. Całował pieśczośliwie, tak że nie miałam wątpliwości, z kim byłam, choć nie wiedziałam, skąd go znałam...

Czy to miało jakikolwiek sens?

Zamknęłam oczy i zaczęłam chłonąć ten długo wyczekiwany pocałunek.

Długo wyczekiwany?

Popchnął mnie na poduszki, a jego usta stały się natarczywe, nachalne i przyznaję, że w jakiś sposób mi to pochlebiało. Uniosłam powieki. Czarne oczy... patrzyły na mnie z pragnieniem.

Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłam?

Pojedyncze zimne krople zbłądziły na moje rozgrzane policzki.

Deszcz? Noc?

Kiedy zrobiło się tak późno?

Nad naszymi głowami zwiślało rozzłoszczone, ciemne niebo. Zagrzało. Pościel zaczęła nasiąkać wodą w ekspresowym tempie. Miałam wrażenie, że zaraz w niej utonę – serce łomotało mi ze strachu – choć myśl ta nie miała żadnego sensu.

Czarnowłosy pochylał się nade mną z paskudnym uśmiechem. Na jego twarzy malował się triumf. Podążyłam za jego spojrzeniem... Z mojej klatki piersiowej wystawał nóż, a lepka, bordowa ciecz zalewała ubranie!

Ale jak to?!

Chwyciłam za rękojęść i zacisnęłam powieki gotowa na nadchodzący ból.

Wyciągnęłam ostrze, otworzyłam oczy i ujrzałam, że już nie leżałam, a siedziałam okrakiem na popielatowłosej elfce...

Przygwoździłam ją do twardej, chropowatej ziemi. Jej niebieskie oczy były zamglone, a może nie? Może szkliste? Uchodziło z nich życie.

Uniosłam dłoń i wbiłam sztylet jeszcze raz. Wchodził gładko, skóra nie stawiała oporu. Po kilku sekundach powtórzyłam tę czynność. Krew trysnęła. Obryzgała mi twarz. Skleiła włosy. Metaliczny zapach uderzył w nozdrza. Było duszno, lepko, brudno i ciepło.

Szum złości kipiał mi w głowie, buzowała we mnie nienawiść...

To nie mogłam być ja. To nie moje uczucia! Ja bym nigdy...! To nie ja okaleczyłam to martwe ciało! To nie ja ją zabiłam! Ale to moje dłonie dzierżyły nóż.

Błagam niech to się skończy!

Otworzyłam usta, chciałam krzyknąć, wołać o pomoc, ale wydarł się z nich tylko histeryczny śmiech.

Zerwałam się jak oparzona. Serce wyrywało mi się spomiędzy żeber. Rozejrzałam się.

Gdzie jestem? Co to za pokój?!

Po chwili wszystko zaczęło się układać, wracać na miejsce. To był sen. Koszmar. Paskudny, obleśny, taki co zostanie jeszcze na długo w mojej głowie. Kolejny. Westchnęłam. Usiadłam powoli na łóżku. Byłam w swojej kwaterze, w tym przeklętym lesie.

Skąd mi się wziął ten park? Nie byłam w nim od wieków. Dlaczego akurat on mi się przyśnił?

I ta elfka... Co noc widzę jej twarz, jej puste oczy... Kim ona jest, że nie daje mi spokoju? Przeczesałam dłonią włosy.

Zaraz! Lawina wspomnień zwała mi się na głowę. Wszystkie wydarzenia z ulewnej nocy przemknęły przed oczami – ucieczka od tańczących w narkotycznym transie biesiadników, atak ze strony elfki, ból, ciemna, zatęchła jaskinia, strach przed śmiercią i Sheut zabijający napastniczkę... Nie... ratujący mnie.

Zaraz... Sheut! Właśnie! Gdzie jest Sheut?! Rozejrzałam się.
Nie ma go! Zabrali go!
Ruszyłam biegiem do drzwi.

ROZDZIAŁ II

Otworzyłam oczy. Obudził mnie stukot cynowych naczyń obijających się na tacy. Jak to?! Kolejny sen?! Przetarłam spocone czoło i rozejrzałam się z paniką w oczach.

Gdzie on jest?!

– Śniadanie, pani – przywołał mnie chłodnym tonem.

Jest! Odetchnęłam.

Lepkie od ukropu powietrze wypełniło płuca. Uff! Już nie śniłam – tym razem to pewne – tej duchoty nie można było pomylić z niczym innym. Nie dało się jej sobie tak po prostu wyobrazić, bo skwar był nie do opisania. Wszystko było kleiste i takie leniwe. Gorąco wlewało się przez zasłonięte liściastymi firanami okno. Grube żyły zielonych płacht odznaczały się wyraźnie na ich błonach.

Las Północny nie znał innej pogody niż upał, zaduch, gorący czy skwar. Mimo to zdążyłam już polubić tutejszy klimat. Ciepło zazwyczaj tłumione było przez korony drzew, a lekki wiaterek niósł orzeźwienie. Tylko w ostatnich dniach brakowało rzeczowego wiatru, przez co trudno było wytrzymać. Mimo wszystko i tak wolałam ten klimat od przeplatających się śniegiem, mrokiem i zimnem pór roku.

Nieprzyjemne były tutaj jedynie te sporadyczne, ulewne deszcze, które wyglądały tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. To cud, że nie poczyniły one do tej pory żadnych większych zniszczeń w okolicy.

Elfy wierzą, iż to Serce Lasu chroni osadę przed wszelkim złem i niedostatkiem. Mówią, że to najstarsze i największe drzewo w okolicy ma magiczne właściwości – nie tylko jest ich domem, opoką, ale też obdarza ich długowiecznością. Roślina w podzięce za sprawowaną nad nią opiekę obdarza elfy dobrym zdrowiem i długim, nad wyraz długim żywotem.

Przekazywane przez służbę Sheutowi naczynia ponownie zabrzęczały i wyrwały mnie z zamyślenia.

Od trzech tygodni każdy dzień wyglądał tak samo. Budziły mnie albo koszmary, albo służba, która przynosiła posiłki. Zawsze byli to ci sami ludzie, którzy nigdy nie wdawali się w rozmowę. Każda próba wyłudzenia od nich jakichkolwiek informacji spełzała na niczym. To pewne, że otrzymali zakaz komunikowania się z nami. Mieli dostarczać tylko niezbędne do zdrowego funkcjonowania rzeczy – żywność, środki higieniczne, a z początku także leki i bandaże. Na szczęście te ostatnie nie były już potrzebne, bo większość ran i obrażeń zdążyła się zagoić.

Trzy tygodnie – tak długo siedzieliśmy już zamknięci w mojej, naszej, kwaterze. Od momentu feralnej nocy, kiedy to Sheut zamordował elfkę z Lasu Środkowego, nie pozwolono nam przekroczyć progu tego lokum nawet raz. Przed drzwiami postawiono straż, która zachowywała się tak cicho, że zdarzało mi się zapomnieć o jej istnieniu, ale nie o tym, że zostałam tu uwięziona. O tym nie dało się przestać myśleć.

– Pani. – Służąca, zaniedbana, nijaka kobieta w średnim wieku, pokłoniła się przede mną i wycofała z pomieszczenia.

Usiadłam na łóżku, oparłam łokcie na kolanach i potarłam czoło.

Siedzenie w zamknięciu dawało mi się we znaki. W pierwszym tygodniu wypaliłam wszystkie pozostałe papierosy z mojego poprzedniego życia. Nasiąknięte deszczem przeleżały w szufladzie odpowiednio długo, by najpierw zatęchnąć, a potem wyschnąć. Wciąż jednak były lepsze niż nic. Trzymałam je niby na czarnej godzinę, ale czy może być jeszcze jakaś czarniejsza niż ta, w której oczekuje się na śmierć?

Z czasem coraz mroczniejsze obrazy nawiedzały moje myśli. Z początku dusiły mnie tylko wieczorami, nie pozwalały zasnąć. Później wsiąknęły do moich snów, dokładnie tak jak dzisiaj. Tworzyły makabryczne wizje, tak przykre, że nie chciałam wypowiadać ich na głos w obawie, że mogłyby się ziścić. Były ze mną cały czas – budziłam się z nimi i jadłam, przewijając je w myślach. A w bezczynności odtwarzałam je ponownie. Analizowałam wszystkie opcje, wszystkie zakończenia, tylko po to, by nie znajdować żadnych odpowiedzi i każdego dnia zasypiać z tymi samymi pytaniami zasnuwającymi mi oczy. Czasem miałam wrażenie, że uduszą mnie w nocy. Ale to nieprawda – człowiek to bardzo silne stworzenie – jest w stanie znieść znacznie więcej, niż mu się wydaje. Samo myślenie nikogo jeszcze nie zabiło. Zresztą po co się tak przedwcześnie wychylać? Musiałam tylko zaczekać dzień, dwa, może tydzień, i elfy same mnie dobiją.

Proces Sprawiedliwych, na który czekaliśmy, powinien odbyć się już dawno – tak dokładnie to 19 dni temu. Nestorka Synów i Cór Lasu Północnego przystała na niego niechętnie. Prawdopodobnie tylko dlatego, że mieliśmy świadka – jej syna, jedyne następcę, mojego prywatnego nauczyciela i dręczyciela w jednym – Shiro. Gdyby nie jego obecność, zostalibyśmy z Sheutem zaszlachtowani jak prosiaki w dniu uboju świń. Jednakże elfy lubią zasady, lubią je tak bardzo, że nawet ich przywódczyni nie może robić tego, co jej się żywnie podoba.

W jej oczach jesteście tylko dwójką plugawych ludzi, ale w świetle ichniego prawa jestem hegemonem. Obrończynią osady (jakkolwiek absurdalnie by to nie brzmiało), choć w obecnych czasach jest to raczej pozycja czysto reprezentatywna. Sheut natomiast jest moim zabójcą – wojownikiem. A w wolnych chwilach (czyli przeważnie) służącym, który teoretycznie powinien wykonywać każde moje polecenie.

Oznaczało to tyle, że w elfiej społeczności piastowałam wysokie i poważane stanowisko. I jeśli ktoś z innej osady miał w planach ukrócić moje życie, a mój sługa temu zapobiegł, to znaczy, że wykonał właściwie swoją robotę. Szkopuł w tym, że elfie życie stoi ponad tym ludzkim. A Sheut zabił elfkę w mojej obronie, a ja przecież jestem tylko człowiekiem.

Nie sądzę, by jakiegokolwiek starożytne zapiski przewidywały, co uczynić z delikwentami takimi jak my.

Czy to dlatego oczekiwania na proces trwały tak długo? Czy może przygotowania do naszej egzekucji okazały się bardziej czasochłonne, niż przewidywała to na początku nestorka?

Do tej pory, kiedy myślę o tym, co mi się tutaj przytrafiło, to wydaje mi się, że zapadłam w śpiączkę i chorą wizję umierającego umysłu pomyliłam z rzeczywistością.

To jedna z teorii, którą wysnułam, siedząc w zamknięciu.

Niecałe dwa miesiące temu, wracając późnym wieczorem do domu z pracy, zostałam zaatakowana przez nieznanego. Siedzący ze mną obecnie w kwaterze celi Sheut powalił mnie na ziemię i przebił moje serce nożem. Myślałam, że umrę, ale stało się inaczej. Chwilę później trafiłam tutaj. Ocknęłam się cała, nie-drażnięta w lesie pełnym elfów.

Wciąż nie udało mi się dowiedzieć – jak to się stało? Jak to było możliwe? Niestety za każdym razem, kiedy próbowałam poruszyć ten temat, czarnowłosy zabójca wpadał w złość, groził

mi lub zbywał. Powiedział, że tajemnicę tego, kto udzielił mu możliwości „jednorazowej podróży” między światami, zachowa dla siebie, zgodnie ze złożoną obietnicą.

Tym samym dowiedziałam się chociaż jednej nowej rzeczy – Sheut nie posiadał żadnych magicznych zdolności. Nie potrafił sam się teleportować ani nic w tym stylu. On jedynie spotkał kogoś, kto mu tę wyprawę umożliwił. Na więcej informacji jednak nie mogłam liczyć, bo zabójca milczał jak grób.

Pytania z tej dziedziny działały podobnie też i na innych. Zawsze słyszałam pokrętne, ogólnikowe wytłumaczenia. Jedyne, w czym zostałam utwierdzona, to to, że do domu już nie wrócę.

„Kiedy raz umrzesz w danym świecie, nie możesz już nigdy do niego powrócić. To niezgodne z prawami materii. Twój zabójca, by stabilnie przenieść twoje ciało do naszego świata, musiał przeciąć łączącą cię nić z tamtym miejscem” – tak brzmiały słowa Synthii, jedynej przyjaźnie nastawionej do mnie elfki. Dobrze je zapamiętałam. Wyrły się w mojej pamięci niczym na nagrobku, który możliwe że już otrzymałam w swoim świecie. O ile faktycznie to wszystko wydarzyło się naprawdę...

– Musisz jeść, pani. – Usłyszałam głos Sheuta przebijający się przez falę wspomnień, którą odtwarzałam właśnie w głowie.

Nie wiem nawet kiedy, ale najwyraźniej nieświadomie przeemieściłam się z łóżka na krzesło postawione przy stole i obecnie dłuubałam łyżką w warzywnej potrawce. Podniosłam wzrok na zabójcę. Chłopak patrzył na mnie ponagląjąco.

Zimne, ciemne oczy wyglądały spod przydługiej czarnej grzywki. Wyraźnie zarysowane, kanciaste kości szczęki były zaciśnięte. Zawsze zaciskał zęby, kiedy się niecierpliwił bądź irytował, czyli właściwie bez przerwy. Dla mnie było to niemalże jego wizytówką – wiecznie zły, pogrążony w myślach, milczący, jakby nieobecny. Przebywając z nim, miałam wrażenie, że mam do czynienia z kimś

znacznie starszym, bardziej doświadczonym przez życie. Jednak wystarczyło tylko na niego popatrzeć i od razu było wiadomo, że jest równie młody jak ja. Tyle że przeszedł przez większe bagno. Być może właśnie dlatego, kiedy każdego dnia zadrećczałam się pytaniami, co teraz będzie, on wyglądał na spokojnego i pogodzonego z losem. Szczerze mówiąc, wkurwiało mnie to niemożliwie.

Na początku naszego uwięzienia dzieliłam się z nim wszelkimi pomysłami, jak by tu zwycięsko wyjść z Procesu Sprawiedliwych. Posłusznie mnie słuchał, po czym każdą ideę negował. Mówił, że sprawa jest przesądzona. W ten sposób osłabiał mojego i tak wątłego ducha walki. W końcu przestałam się z nim narażać i wszystkie przemyślenia zostawiałam dla siebie.

Zabicie elfa to zbrodnia, której nie dokonał żaden człowiek od czasów Elfiej Rzezi. Był to okres w historii tak zamierzchły, że aż trudno uwierzyć w to, że ludzie kiedyś nie byli pod elfim butem, że próbowali stać się władcami tych ziem. Wszystko potoczyło się jednak tak, że po dziś dzień płacili za swoje wybujałe ambicje.

Moim zdanie właśnie dlatego Sheut wołał nie dawać sobie nadziei i zwyczajnie się poddał. Mógł pokazywać, że mu nie zależy, ale prawda była taka, że nie bez powodu zamykał się coraz bardziej w sobie. Chowając się za maską spokoju, przygotowywał się na koniec – chciał go doświadczyć z uniesioną głową i nienadszarpniętym honorem. Gdyby planował, jak się z tego wykaraśkać, przyznałby przede mną, ale przede wszystkim przed sobą samym, że jednak boi się śmierci i na czymś mu zależy. A przecież zabójcy nie mają takich uczuć.

No i wszystko niby pięknie – honor, duma i inne tego typu bzdury – ale ja nie miałam zamiaru umierać! A kim bym się stała bez swojego zabójcy? Hegemonem bez zabójcy! Jasne, że tak można, ale nie kiedy jest się człowiekiem. Byłam świadoma, że bez obrońcy byłabym niczym upierdliwa muszka owocówka,

którą można zgnieść między palcami bez najmniejszego wysiłku. Tak więc Sheut mógł się poddawać, ale ja nie miałam takiego zamiaru, jeśli nie przez wzgląd na niego, to chociaż dla siebie.

W tej chwili w pomieszczeniu rozległo się pukanie. Ktoś stał za drzwiami i anonsował swoje przybycie. Patrzyliśmy, aż się otworzą, gdyż od kiedy staliśmy się więźniami, nikt nigdy nie czekał na zaproszenie. Usłyszeliśmy zza nich jednak jedynie głos:

– Hegemonie Apopi, Proces Sprawiedliwych w sprawie morderstwa Hegemon Rivy odbędzie się jutro o zmierzchu.

Przestałam oddychać, by przypadkiem nie zagłuszyć żadnej ważnej informacji, ale to był koniec oświadczenia. Osoba – wnioskując po barwie głosu, sługa nestorki Eldric – zaczęła się już oddalać. Drewniana kładka zatrzeszczała pod cichnącymi krokami.

Zalała mnie fala gorąca. Po trzech tygodniach oczekiwań nieco zwątpiłam, że dzień procesu nadejdzie. Czułam się trochę jak owad niespodziewanie wyciągnięty z ulepu, do którego notabene sam wpadł. Stan ten trwał w moim odczuciu już tak długo, iż miałam wrażenie, że tak pozostanie. Chyba nawet liczyłam na to, bo wolałam żyć w taki sposób, w wiecznym strachu, niż zetknąć się z urzeczywistnieniem wszystkich moich wizji i obaw związanych z nadchodzącym procesem.

Serce samoistnie zaczęło kołatać w klatce piersiowej. Nie znośliam tego. Niezależnie jak bardzo pracowałam nad tym, by zachować chłodny umysł, to nie potrafiłam zatrzymać naturalnych procesów zachodzących w moim ciele.

Spojrzałam na Sheuta, ale on jak zwykle nie uzewnętrzniał swoich myśli i uczuć. Siedział z taką miną, jakby nic przed chwilą nie usłyszał.

– Musimy ustalić pewne zasady – wypaliłam. – Ty się nie odzywasz, ja mówię za nas oboje. Jeśli cię o cokolwiek spytają, powiedz, że wykonywałeś tylko moje rozkazy.

Zdawałam sobie sprawę, że tymi słowami podkopywałam sama siebie, że zrzucałam na siebie winę za zabójstwo elfki, ale moim zdaniem to była jedyna słuszna linia obrony. Musiałam przedstawić moją osobę jako pełnoprawnego hegemon, który bezpodstawnie został zaatakowany, a jego zabójca uczynił tylko to, co należało zrobić.

– Pani, nie ma znaczenia, co powiemy...

– Więc co planujesz? – Przerwałam mu, zanim dokończył. – Mamy stać jak słupy soli i milczeć czy od razu się przyznać, że to nasza wina? Weź się w garść! – Uderzyłam otwartą dłonią w stół. – Jeśli odetną ci łeb, to moja głowa będzie następną! – Być może zabrzałam zbyt szorstko, ale w moim sercu ponownie rozgorzała wola walki. – Po to mnie tu sprowadziłeś!? Zadałeś sobie ponoć tyle trudu, tylko po to, by niedługo później umrzeć? Myślałam, że miałeś jakiś lepszy plan, że chciałeś się zbuntować, dowieść swego? Wsadzić kij w to elfie mrowisko samouwielbienia! – Tak przynajmniej zgadywałam. – Wychodzi jednak na to, że twój plan nie był zbyt dalekosiężny!

– Sprawy potoczyły się inaczej, niż zakładałem – rzekł smętnie i bez przekonania.

– Nie chcę tego słyszeć! Chcesz, by nasza śmierć stała się przestrogą dla ludzi, że nie należy się wychylać?! Przestań myśleć tylko o sobie i pomyśl, jakie to będzie miało konsekwencje dla innych?! Chcesz, żeby ludzie w swych pokłonach przed elfami przykleili się do podłogi? Chcesz być historyjką dla dzieci, dlaczego należy być bezwzględnie posłusznym? – Szczerze mówiąc, w obliczu śmieci gównu mnie to wszystko obchodziło, ale byłam pewna, że jego nie.

Sheut zacisnął zęby tak gwałtownie, że aż usłyszałam, jak się ze sobą zderzają, a chwilę później cierpko zgrzytają. Chyba uderzyłam w czuły punkt.

Zaraz znów wybuchnie złością. No i dobrze, może to go obudzi.

Spojrzał mi prosto w oczy i to, co tam zobaczyłam, przeraziło mnie. Nie znalazłam w nich niczego poza zawodem i cierpieniem. On już dawno wziął tę winę na siebie i nosił ją w sercu sam, a ja właśnie wierciłam palcem w otwartej ranie.

Zamknął powieki, opuścił głowę i oparł ją na dłoniach.

Poczułam się niepewnie, nieco winna. Na pewno nie takiej reakcji się spodziewałam.

Nie mogę przecież pozwolić na to, by tak to się skończyło. Ten chłopak w życiu nie zaznał dobra i niezależnie jak silny by nie był, nie poradzi sobie ze wszystkim sam. Nie zasługuje na taki koniec. Oboje nie zasługujemy.

Nieco sztywno, nienaturalnie podniosłam się z krzesła i jakby odruchowo podeszłam do niego, nie bardzo wiedząc, co zrobię dalej. Wyciągnęłam rękę i z wahaniem zawiesiłam ją nad jego głową.

On się nie poruszył, nie zmienił pozycji. Był sam ze sobą. Pograżony w myślach.

Położyłam dłoń na jego włosach i nieco niezgrabnie je pogładziłam. Sheut, nie spodziewając się z mojej strony czulego gestu, zesztyniał. Była to dziwna chwila. Bardzo niezdarna i niezręczna, a jednocześnie potrzebna nam obojgu. Tak przynajmniej wnioskowałam, bo on nie zareagował w żaden sposób, nie przybliżył się, ale też się nie odsunął.

W tej chwili zrozumiałam, że jeśli będzie mi dane pożyć choćby jeszcze chwilę dłużej, to muszę stać się silniejszą osobą. Nie jest to miejsce, w którym należy polegać na innych, nie dlatego, że nie są warci zaufania (choć w większości nie są), ale dlatego, że każdy niesie swój bagaż. Bagaż, którego jako osoba z zewnątrz nie jestem w stanie zrozumieć ani nawet przyrównać do swojego. Nie dlatego, że mój jest lżejszy, ale dlatego że jest zupełnie inaczej uszyty.

Każdy jest przesiąknięty przekonaniem wpojonymi za młodu do głowy – ja również. Wierzę, że jestem wolnym człowiekiem, który ma prawo do głosu, do własnej opinii i tak według mnie jest właściwie. Ale w tym świecie nie jest to już takie oczywiste. Kluczowym wyrażeniem jest to „według mnie”, bo tutaj nie liczy się moje zdanie. Jestem pewna, że gdybym potrafiła otworzyć swój umysł, zaczęłabym dostrzegać też inne perspektywy. Mogłabym się nie zgadzać z tym, co mnie otacza, ale przynajmniej bym rozumiała.

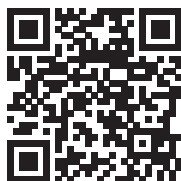
Postanowiłam – muszę otworzyć szerzej oczy i stanąć twardo na ziemi. To jest teraz moja rzeczywistość i kiedy przestanę ją biernie przyjmować, a zacznę nią sterować, to znowu zacznę żyć, a nie tylko egzystować. Jeśli będę miała na to jeszcze szansę...

– Sheut, jutro to ja będę prowadziła rozmowę na przesłuchaniu. Ty masz jedynie potwierdzić moje słowa, a niepytany nie odzywać się – powiedziałam z siłą w głosie.

Zabójca poruszył się i już chciał nie zgodzić się ze mną, ale nie pozwoliłam mu na to.

– To jest rozkaz.

Justyna Komuda – absolwentka Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Urodziła się i dorastała w Warszawie. Obecnie mieszka w Berlinie. Poza fantastyką kocha muzykę. Pisze własne teksty piosenek i śpiewa. W wolnym czasie jej największym hobby są podróże. Marzą jej się wyprawy w najdalsze zakątki świata. Fascynuje ją poznawanie odmiennych kultur i uczenie się o ich zwyczajach. Ponadto kocha wszystkie zwierzęta, lubi grać na komputerze i jak każdy pisarz nie umie się oprzeć dobrej książce.



J. K. Komuda

facebook.pl/j.k.komuda



J. K. Komuda

tiktok.com/@j.k.komuda



J. K. Komuda

instagram.com/j.k.komuda